

Andrzej Sepkowski  
Uniwersytet Łódzki  
Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa we Włocławku

## Korzenie zagrożeń asymetrycznych

---

### Streszczenie

W końcu wieku XX zaczęło erodować poczucie sensu bezpieczeństwa w jego wielu wymiarach: politycznym, socjalnym, indywidualnym. Epoka, w jaką weszliśmy, jest bardziej dojmująca, bolesna niż ta, jaką przeżyliśmy. Po upadku Związku Sowieckiego i końcu zimnej wojny wielkie nadzieje świata wzrastały na różne sposoby, wpływając na wzrost ekonomiczny i polityczną liberalizację. Przez dekadę zauważaliśmy tak widomy wzrost tych czynników. Ale z początkiem nowego wieku pojawiło się wiele niepokojących trendów. Jako społeczeństwa musimy się uczyć życia z nowymi strachami i terroryzmem jako jednym z nich. W takim sensie możemy mówić o tym, że wszystko się zmieniło i sytuacja stała się paradoksalna, bo żyjemy nową sumą wszystkich strachów na co dzień. Niezgoda na taką rzeczywistość jest o wiele lepsza niż alternatywa błęgiego usypiania się i zdawania na los szczęścia.

**Słowa kluczowe:** bezpieczeństwo, nowe zagrożenia, terroryzm

### The Roots of Asymmetric Threats

#### Abstract

The end of 20 century, to be sure, eroded the sense of political, social and individual safety. The era, we've just entered – whatever we decide to call it – is bound to be more painful than the one we've just left. After the collapse of a Soviet Union and the end of the cold war, the great hopes was the world would develop in benign ways, focusing on economic development and political liberalization. For decade there was significant progress in that direction. But there have also been some disturbing trends. As a society we will have to learn to live with new threats

and terrorism is one of this. It is in that sense, more than any other, that people are right when they say that everything has changed. This leads to a paradoxical situation. Overnight, living with a threat of terrorism became part of everyday life. Disagreeable as that reality is, it's better than the alternative of lulling ourselves into false complacency, sloppy protection and haphazard responses.

**Keywords:** security, modern threats, terrorism

Analitycy i wizjonerzy jutra są zgodni co do tego, że nasz czas jest czasem nie tylko niezwyklej akceleracji wielu procesów, a także pojawienia się ogromnej ilości nowych wyzwań. Zgadzą się także co do tego, że nie mogą ani potrafiąc preparować przemysłanych działań dla jutra, niezmiennie prezentystyczni w zachowaniach, sami tworzymy nowe zagrożenia, bagatelizując symptomy niekorzystnych zmian. Nie dysponując formami detekcji, nie wiemy, czy w zarodkach będą znaczące, czy nie, ale zwykle twierzymy, że nie są to zagrożenia znaczące. Wciąż popełniamy zasadniczy błąd, starając się przystosować do świata, który przecież zmieniamy po to właśnie, by się lepiej przystosować. Być może dlatego – co sugeruje Ch. Handy – powinniśmy zacząć myśleć na opak. Zbyt paraliżuje nas strach przed zmianami, zbyt często mityzujemy je, miast stosować jakieś formy prewencji, wtedy gdy się pojawiają w zarodkach. Tymczasem w chwili, kiedy wiemy, dokąd pójść, jest już za późno, by tam iść<sup>1</sup>. Spójrzmy tylko na negatywne zjawiska związane z globalizacją albo na zagrożenia asymetryczne. Kiedy był czas, nie pytaliśmy o to, w jakim kierunku mogą iść zmiany, a gdy zaczęliśmy pytać, było już za późno na ewentualne przeciwdziałania. Wiemy, jak wiele w tym ryzyka, które może być inspirujące, ekscytujące, o ile tylko oswoimy się z nim, postanowimy go szukać, mierzyć się z nim. Być może nasz ogląd rzeczywistości bierze się stąd, iż starając się racjonalizować świat i nasz do niego stosunek, nie zauważamy tego, co F. Braudel nazywał „historią nieświadomą”<sup>2</sup>, czyli niekwantyfikowalnych moderatorów zachowań jednostkowych i zbiorowych, w tym nadziei, marzeń o wielkości, strachów zbiorowych. Być może nieustannie mści się na nas nawyk odwzorowywania nowych problemów na starych<sup>3</sup>?

<sup>1</sup> Ch. Handy, *Wiek paradoksu. W poszukiwaniu sensu przyszłości*, Warszawa 1996, s. 53.

<sup>2</sup> F. Braudel, *Historia i trwanie*, Warszawa 1971, s. 67.

<sup>3</sup> D.C. Dennet, *Natura umysłów*, Warszawa 1997, s. 167.

Przyspieszenie zmieniające postaci kultury symbolicznej i normatywnej zbiorowości w naszym czasie w jakiejś mierze przesądza o powstawaniu „społeczeństwa ryzyka”, które dla autora głośnej konceptualizacji jest nowym zjawiskiem historycznym w okresie rozpadu społeczeństw przemysłowych<sup>4</sup>. Ryzyko jednostkowe i zbiorowe jest produktem ubocznym epoki informacyjnej i nie ma ono charakteru materialnego, choć i takie nie jest wcale jego marginesem, a zwrot ku społeczeństwu informacyjnemu już został dokonany i wraz z tym zwrotem rosną granice ryzyka<sup>5</sup>. Katastrofy ekologiczne, endemie nowych chorób, leki o zabójczych skutkach są takim właśnie „marginesem”. Prawdziwe postaci ryzyka pojawiają się tam, gdzie ludzie tracą orientację normatywną, nie wiedząc, jak poszukiwać siebie wśród ogromu możliwości tworzonych przez epokę ponowoczesną. Zmuszani do wielu szybkich, radykalnych wyborów gubią się w makro- i mikroskali, źle odnajdują drogi dla siebie czy nawet całych społeczności przez złe wybory polityczne i tym samym pogłębiają jeszcze to ryzyko. Efektami złych wyborów między innymi są: tymczasowość, modularyzm, konformizm, fanatyzm – owocujące zachowaniami postrzeganymi jako największe groźby dla naszego świata u progu XXI wieku.

Radykalne zmiany w makroskali inspirowały i niepokoiły wielu intelektualistów poszukujących koniecznych odpowiedzi na pytania dręczące miliony. Według Ch. Dawsona kultura, świat zachodu, znalazł się w położeniu, w jakim znajdował się świat starożytny w epoce podbojów rzymskich. Pozbawione treści i formy demokracje będą musiały ustąpić miejsca nowemu cezaryzmowi, przy czym uczony miał wtedy na myśli zdominowanie świata przez duumwirat amerykańsko-radziecki. Mniej historiozoficznie traktował nasze czasy M. McLuhan zauważający, że w odchodzącej w przeszłość erze mechanicznej wiele działań można było podejmować bez obaw, a to za sprawą powolności zmian, natomiast w naszych dniach działania i reakcje występują prawie jednocześnie, a zwłaszcza decydenci nie są przygotowani na taką akcelerację i za sprawą braku takiego przygotowania są chaotyczni, nieracjonalni, a zmuszani do podejmowania decyzji wykazują niezwykłą skłonność do dokonywania jak najgorszych wyborów<sup>6</sup>.

<sup>4</sup> U. Beck, *Społeczeństwo ryzyka*, Warszawa 2004, s. 111.

<sup>5</sup> J. Naisbitt, *Megatrendy*, Poznań 1997, s. 18.

<sup>6</sup> M. McLuhan, *Wybór tekstów*, Poznań 2001, s. 210.

W rzeczywistości żyjemy mitycznie i integralnie, lecz dalej myślimy wedle starych, pokawałkowanych wzorów czasu i przestrzeni należących już do starej ery, której konserwowanie jest zajęciem daremnym i to powinni pojąć przede wszystkim decydenci. Te zmiany idą w parze z pojawianiem się tendencji pacyfikowania społeczeństw przez dobrobyt i iluzje demokracji, wobec której dziesiątki badaczy, ale także polityków amerykańskich miewa wiele zastrzeżeń, powtarzając już w latach 80., że polityka amerykańska straciła swoją istotę, swoją głębię, choć nie precyzowali, na czym miałyby polegać owa „głębia”<sup>7</sup>. Nadto nowe technologie i postaci komunikacji sprawiają, że ludzie posiadają więcej informacji, niż są w stanie przetworzyć, wykorzystać. To budzi strach przed światem bez granic, nowymi technologiami i unifikacją kulturową, będącą także wyzwaniem. Próbują uciekać w sferę prywatności, konsumpcjonizm, indyferentyzm, ale także w manifestacje religijnej czy etnicznej tożsamości.

Strach przed zmianą jest dla człowieka czymś naturalnym, zwłaszcza dla człowieka mitycznego, obcującego od prawieku z katastrofizmem w jego kilku postaciach. W wyobrażeniach zbiorowych od tysięcy lat rytualizujemy archetyp „złotego wieku” (zwany rajskim) koegzystujący z obeszładniającą nas „religią postępu” uzupełnioną w ostatnich dekadach „ewangelią przyspieszenia”. Od wieków człowiek wierzył w wielki mit raju utraconego i stałą degradację gatunku zakończoną autodestrukcją, co widzimy w mitologii greckiej, od Homera i Hezjoda poczynając, w eschatologii chrześcijańskiej czy prorocत्वach naszego czasu i ta wiara jest integralną częścią wyobrażeń zbiorowych współlistniejącą w człowieku rozdwojonym z ideami postępu, jest pożywką iluzji posybilnych i strachów zbiorowości, zwykle niedocenianych, marginalizowanych i mszczących się na człowieku „racjonalnym”, co tyle razy wytykali nam F. Braudel, J. Bronowski i K. Popper.

Druga, industrialna faza rozwojowa, przez wieki wspierana na „postępowym” rozwoju przemysłu przeżyła się ostatecznie, a wraz z nią tradycyjne instytucje społeczeństwa przemysłowego z rodziną, systemami edukacji, korporacjami przemysłowymi. Dzisiejsze kryzysy funkcjonalne są wynikiem agonii cywilizacji przemysłowej opartej na sile rąk. Trzecia zawierzyła sile umysłów, kwestionując wzory drugiej: standaryzację, cen-

---

<sup>7</sup> D. Hellinger, D.R. Judd, *The Democratic Facade*, Belmont 1994, s. 87.

tralizację, maksymalizację, koncentrację i biurokrację. Wymaga nowych umiejętności, w tym elementarnej – adaptacji do nowych warunków, ale jej postępowość może być i jest kwestionowana przez miliony obrońców drugiej fali, którzy nie są w stanie się odnaleźć w trzeciej. Dla nich społeczeństwo nazywane informacyjnym jest tylko przekleństwem, a niekiedy widzą w tym chaosie przesłanki do wniosków o tym, że zmiany są prodromem upadku „wielkiej nierządniczy” i nadchodzenia nowego ładu. Tak widzą to arabscy wojownicy o Królestwo Boże odwołujący się do wyobrażeń zbiorowych społeczności islamskich, korzystający z tego, że są one reprezentacjami „pierwszej fali” i choć czasami obcuja ze zhomogenizowaną kulturą masową, to nie potrafią zrozumieć jej istoty.

Mityzacje, symplifikacje często prowadzą do przypisywania na stałe jakimś procesom dodatniego wartościowania, a nawet absolutyzacji. To często uniemożliwia nam zmianę wartości kierunkowej procesu, który może się przekształcić jakościowo w swoje przeciwieństwo i tu, może niefortunna, ale zasadną egzemplifikacją był stosunek „białego świata” do mudżahedinów afgańskich, którzy przez pewien czas byli dla zachodnich środków przekazu herosami zwalczającymi tyranie i komunizm<sup>8</sup>. Takie zewnętrzne legitymizacje uległy rytualizacjom i stały się swego rodzaju konfirmacją walki w imię „dobra”. Zbyt często zachwycamy się rzekomo postępowym procesem, nie chcąc zauważać, że ów stał się swoim negatywem. Zbyt często zmiana reorientacji, dostrzeżenie konieczności przewartościowania zabiera nam za dużo czasu. Niekiedy bywa to efektem zagubienia pierwszych celów rozwoju, fetyszyzacji intencjonalności. Przyzwyczajenia do magicznej rytualizacji prowadzą nas choćby do tworenia fałszywej teleologii intencjonalnej wobec nowych rozwiązań technicznych czy politycznych, które, miast być wyzwoleniem, mogą się stać koszmarem.

Wiara w kumulatywny postęp jest jakby potwierdzana kryzysami, które wedle nas akcentują jego nadrzędność. Myśląc dychotomicznie, nie potrafimy sobie poradzić z tymi dylematami. Postęp był swego rodzaju paradygmatem całego wieku XX dla białego świata, a mimo to nie przekładał się na jakość zbiorowej nadziei, jaką nazywamy optymizmem. Wierzymy w postęp, ale wciąż jesteśmy pesymistyczni, podatni na wszelkiego rodza-

---

<sup>8</sup> P. Partner, *Wojownicy Boga*, Warszawa 2000, s. 295.

ju katastrofizmy. W paradoksalny sposób jesteśmy postępowymi katastrofistami godzącymi się z możliwością wybuchu konfliktu nuklearnego, bezradnymi wobec wyczerpywania się zasobów surowcowych, spustoszenia ekologicznego, niekontrolowanej globalizacji. Katastrofizmy są osadzone głęboko w eschatologiach, a te stanowią fundamenty kompleksów wyobrażeń zbiorowych nawet w społecznościach indyferentnych religijnie.

Nasz sąd o zdecydowanej dominacji katastrofizmu opieramy na wizjach, planach i projektach przyszłości z drugiej połowy wieku XX, z których około 90% to „czarne” wizje, w jakiś sposób komponujące się z obrazami spustoszonego stulecia w pracach historyków. Ich liczba wzrosła zdecydowanie po kryzysie politycznym i surowcowym wywołanym wojną bliskowschodnią. Nowi „apokaliptycy” prześcigali się w epatowaniu odbiorców coraz to wymyślniejszymi zagrożeniami, nie proponując zwykle środków zaradczych. Klimat tamtego czasu zdaje się przypominać dzisiejszy. Podobnie wygląda zapotrzebowanie człowieka mitycznego i charakter tych analiz. Człowiek mityczny potrzebuje zewnętrznej confirmacji swoich strachów, prowadząc nieustanny dialog z nimi<sup>9</sup>, i nie oczekuje wskazań terapeutów. Starczą mu diagnozy, choć powtarzamy tu, że diagnoza bez terapii przypomina sekcję zwłok. A ilość i jakość „sum wszystkich strachów” przesądza o postaciach hipostaz strachów, innych w naszym czasie, a innych przed laty. Wypierając jedne strachy, sami poszukujemy innych, po to choćby, by mieć antypodę nadziei.

Z braku miejsca chcemy tylko krótko przypomnieć katastrofizm nuklearny i dziś już wyparte strachy z nim związane, strachy, w które nie są skłonni uwierzyć młodzi ludzie. Wyparte do podświadomości zbiorowej, ale wciąż w nas obecne, przesądzające o stosunku do nowych. Katastrofizm nuklearny zrodził się w latach 30. XX wieku, choć w początkach nie był postacią strachu przed bombą A czy N. Istnieje od czasu, w którym pojawiły się literackie antycypacje broni o niewyobrażalnych skutkach rażenia. Intuicje K. Capka (*Krakatit*), O. Stapledona (*Last and First Man*), H.G. Wellsa (*The Shape of Things to Come*) potwierdziły atomowe słońca nad Hiroszimą i Nagasaki. Odtąd niektórzy zauważają istnienie zjawiska nazywanego równowagą strachu, myśląc o wielkich podmiotach polityki, nie zaś o psychozach społecznych, bodaj ważniejszych od tej pierwszej postaci.

---

<sup>9</sup> J. Delumeau, *Strach w kulturze Zachodu*, Warszawa 1986, s. 8.

Eskalacja strachu nastąpiła dopiero po szoku związanym z wystrzeżeniem pierwszego sztucznego satelity przez Rosjan, tworząc wyobrażenie osiągnięcia przez nich przewagi technologicznej nad zachodem. Przewidywane skutki nieograniczonej wojny nuklearnej nie przerażały, ale porażały społeczności białego świata. Konsekwencjami były zjawiska paniki zbiorowej, a prostymi efektami symptomy nerwic zbiorowych, a wedle socjatrów to groźne dla całych społeczności poczucie tymczasowości, fatalizm i fanatyzm rozumiany jak negacja innych jakości. Wbrew pozorom takie konsekwencje odczuwamy dziś, zachowania Amerykanów zdają się bowiem efektem tamtych strachów, choć w początkach postawy i deklaracje polityków cechował swoisty eskapizm. Zauważmy jednak, że wszystkie posunięcia Stanów na arenie międzynarodowej były zdeterminowane strachem przed wojną atomową, nawet Wietnam, choć werbalne sztafaże wyglądały całkiem inaczej. Amerykanie poczęli utrzymywać, że składają w Azji ofiarę w imię dobra jej narodów<sup>10</sup> i tak począł się rodzić amerykański misjonizm legitymizujący pretendowanie do roli światowego dominatora. Nie tylko fizyczna obecność Ameryki w świecie przesądza o jej wizjach w kompleksach wyobrażeń zbiorowych, ale wiara Amerykanów w wyższość wszystkich jej instytucji, wiara której rozziwu z rzeczywistością nie chcą zauważać wyznawcy<sup>11</sup>.

Wizje zagłady, potęgujące poczucie strachu i beznadziei, zdominowały kulturę zachodu. W prospekcji lat 50. i 60. widać wyraźnie klimat takiej beznadziei, przekonanie, że ostatnia wojna może wybuchnąć nawet na antypodach. Kilkanaście scenariuszy H. Kahna i A. Wienera z „biblii futurologii” („The Year 2000”) obejmowało możliwości klasycznych konfliktów między podmiotami innymi niż Stany i Rosja, ale prawie w każdym zakładano ingerencję obu stron i użycie broni atomowej. Lektura prac strategów wojskowych z lat 50. skłaniała do podzielenia zdania J.F. Dullesa z roku 1954, kiedy polityk wyznał bez ogródek, że centrum uwagi polityki Stanów należy skupić nie na wojnie, a problemie utrzymania się przy życiu. Komentarzami do opinii Dullesa, które obudziły grozę, były dwie wizje H. Kahna z początku lat 60. („On Thermonuclear War” i „Thinking about

<sup>10</sup> S.E. Ambrose, D.G. Brinkley, *Rise to Globalism*, New York 1997, s. 241.

<sup>11</sup> W. Greider, *The Betrayal of American Democracy. Who will Tell the People*, New York 1998, s. 11.

Unthinkable”), w których ówczesny szef wydziału strategicznego RAND Corporation sugerował, że można dostrzec możliwość nie tyle wygrania, co przeżycia wojny nuklearnej. Wedle niego Amerykanom uda się wcześniej zniszczyć „siłę żywą” przeciwnika i dzięki temu szanse na przeżycie otrzyma około 25% obywateli. Kilka milionów prywatnych schronów poświadczyło żywotność nadziei jednostkowych, a już wcześniej rozpoczęto budowę tysięcy schronów przeciwatomowych, w których w czasie zagrożenia mogła się schronić większość populacji. Być może ta trauma przesądziła o tym, że amerykańska polityka okresów późniejszych była pełna strachu i tęsknoty<sup>12</sup>.

Argumenty obu stron prezentowały się bardzo podobnie. Oto oszaleli z nienawiści wrogowie chcą za wszelką cenę zniszczyć depozytariuszy najbardziej cennych wartości i takie zakusy trzeba powstrzymać za wszelką cenę, także przez zapowiedzi nowej krucjaty. Zwykle nie proponowano wprost radykalnych rozwiązań, ale sugestie polityków były nadto wyraźne – trzeba zniszczyć tych, którzy chcą zniszczyć nas i tu każdy środek jest usprawiedliwiony. Łatwo zauważyć, że hasła krucjaty z początku XXI wieku prezentują się bardzo podobnie i zmieniły się treści, nie formy. Równie łatwo zauważymy, że tamte strachy przeżyliśmy, wypierając je, choć groźba wojny nuklearnej rosła z każdym rokiem, i zrozumieć to możemy, tylko próbując poznawać etiologię zjawiska.

Kiedy groźba konfliktu nuklearnego zbladła, po 1989 roku pojawiły się euforyczne wieszczona świata bez ideologii, stabilnego, zrozumiałego, a przed nowym hegemonem pojawią się wyzwania, którym podoła z wiarą misjonarza. Nie sądzono wówczas, że po upadku ideologii to religia stanie się częścią wyobrażeń zbiorowych służącą odnajdywaniu nowej tożsamości zbiorowej już w warunkach przyspieszonej globalizacji<sup>13</sup>. Dziś także, przekonani o konieczności wojny z międzynarodowym terroryzmem, nie sądzimy, że pojawić się może coś nowego, zaskakującego i nie chcemy zauważać wielu niepokojących zjawisk w Afryce i Ameryce Południowej, a zwłaszcza tych, które wiążą się z nową jakością państw.

<sup>12</sup> J.M. Morone, *The Democratic Wish. Popular Participation and the Limits of American Government*, New York 1990, s. 1.

<sup>13</sup> N.J. Demerath III, *Crossing the God. World Religions and Wordly Politics*, London 2001, s. 172.



Symetria zagrożeń politycznych zachwiała się, Stany nie miały już przeciwwagi, a zarazem stabilizatora sytuacji globalnej i w okresie euforii po rozpadzie świata bipolarnego nie wierzano w to, że pojawią się inne, że pojawią się podmioty asymetryczne i hegemon ogłosi wojnę ze światem, z metaforą, bo terroryzm światowy jest nią. Zdawać się mogło, że drzewa celów hegemonu są oczywiste, ale u progu lat 90. poczęto dostrzegać nowe zagrożenia, a kiedy pojawiły się, okazało się, że za późno na stosowanie zabiegów prewencyjnych. Detektory stosowane wcześniej nie zawiodły, futurologowie bowiem trafnie antycypowali kierunki globalizacji i przestrzegali przed konsekwencjami pogłębiania się dysproporcji między biednymi i bogatymi, zapowiadając wojnę między Północą a Południem, rewolucję rosnących oczekiwań. Ale ich ostrzeżenia nie znajdowały posłuchu u decydentów. Te przestrogi lekceważono, przyglądając się potencjałom krajów Trzeciego Świata, bez przesady traktowanym jako trzecie, nie chcąc przyznawać, że kreowanie tego świata pozostawiono cienkim elitom niebędącym w stanie poradzić sobie z ogromem problemów, że naturalne pośród ludności dawnych okaże się rozczarowanie, roszczeniowość wobec dawnych macierzy. Trzeci Świat przypomina o sobie dziś i kiedy „wyparowały strachy przed bombą”<sup>14</sup>, pojawiły się nowe, zapowiadające się jak forpoczty „rewolucji rosnących oczekiwań”. Eskalacja tych grózb zdaje się proporcjonalna do ciągle rosnącego rozziwu między biednymi a bogatymi i dziś mówi się, że bogate kraje są „bogatsze” od biednych około 80–90 razy. Zdają się z pozoru dalekie, ale liczba żyjących w ubóstwie powiększa się z roku na rok, a ich wołania o pomoc nie były słyszane na Zachodzie – konstatował J. Stiglitz<sup>15</sup>. Dla miliardów biednych i upokorzonych ci, którzy będą deklarowali walkę w ich imieniu, pozostaną bohaterami, choćby przyświecały im całkiem inne cele.

Recentywne przekonanie polityków, że następne problemy da się rozwiązać tak samo jak poprzednie, podtrzymywali „astrologowie dworscy”, zwykle niebiorący w rachuby spraw krajów nieradzających sobie z niepodległością po dekolonizacji, wtedy kiedy konfrontowano się z „imperium zła”. Niepokojące trendy zauważali tylko metarealistyczni kreatorzy Ra-

<sup>14</sup> E. Davis, *Tech Gnoza*, Poznań 2002, s. 105.

<sup>15</sup> J. Stiglitz, *Globalizacja*, Warszawa 2005, s. 25.

portów dla Klubu Rzymskiego, traktujący problemy krajów nierozwiniętych jako priorytetowe dla światowej homeostazy. Autorzy „Granic wzrostu” już w progu lat 70. przestrzegali przed pogłębianiem się dysproporcji rozwojowych, eskalacją konfliktu między biednymi i bogatymi, a także „konfliktami przetrwania”, antycypując tu wojny głodowe w Afryce. Przestrzegali przed zderzaniem się naturalnej żądzy życia populacji krajów biednych z sytą apatią, obojętnością bogatych. Takie zderzenie może zaowocować krokami desperatów domagających się mityzowanej sprawiedliwości – sugerowali trzydzieści lat temu, acz nie próbowali precyzować form takiej desperacji w czasie, w którym terror palestyński zdawał się zagrożeniem symetrycznym. Im także brakło odwagi i wyobraźni w czasie, w którym jeszcze nie objawiła się asymetria zagrożeń, nie okazało się, że kilku zdesperowanych ludzi, deklarujących walkę z *magna meretrix*, może zelektryzować świat.

Tego rodzaju przestrogi wyartykułowano z większym jeszcze przekonaniem w drugim Raporcie dla Klubu „Ludzkość w punkcie zwrotnym”, systemowej próbie prezentacji przyczyn i potencjalnych skutków zmian relacji między podmiotami polityki światowej. Orientując się na oryginalną koncepcję rozwoju organicznego, autorzy suponowali, że wszystkie składowe wielkiego organizmu globalnego winny się rozwijać proporcjonalnie, tworząc swoistą koherencję zależności i symetrii. I tak kraje surowcowe czy te będące rezerwuarami żywności nie mogą być dyskryminowane za sprawą specyfiki bogactwa i produkcji, co narzuca konieczność innego spojrzenia na stosunek cen produktów, jakie oferują, a także przetworzonych, oferowanych przez nie. Między innymi postulowali w miarę sztywne proporcje cen między surowcami a produktami rolnymi, tak by nie promować np. krajów naftowych kosztem innych.

Wedle autorów świat składa się z państw i regionów tworzących system, w którym nawet cząstkowe zaburzenia stać się mogą źródłem kryzysu globalnego i, mając na uwadze takie niebezpieczeństwa, trzeba uruchomić skuteczne detektory zagrożeń na poziomach transnarodowych<sup>16</sup>. Cechą charakterystyczną dla kreującego się systemu jest konieczność wcześniejszego dostrzegania symptomów kryzysu za sprawą jego potencjalnej zło-

---

<sup>16</sup> M. Mesarović, E. Pestel, *Ludzkość w punkcie zwrotnym*, Warszawa 1977, s. 51.

żoności, gdyż kryzysy globalne prezentują się inaczej jakościowo niż partykularne. Zauważalne trendy mogą budzić niepokój, gdyż zapowiadają destrukcję wielkiego systemu, jakim jest świat. Dysproporcje rozwojowe zamieniają się w przepaści i stały już podział na kraje biedne i bogate staje na drodze wzrostu organicznego, a organizm ludzkości może się rozpaść na części, zatomizować go, a świat zapłaci za to „cierpieniem i życiem”. Walka o byt może się przenosić za granice państwa, inicjować konflikty lokalne, a nawet globalne. Ale ważne zdają się te sugestie atomizacji, w przesłaniu autorów bowiem widać obawy przed jakością, którą dziś nazywamy „państwami upadłymi”, a to one są najmocniej bijącym źródłem zagrożeń asymetrycznych, tam wykuwa się broń słabych. Spójrzmy tylko na Liban i Afganistan, by choć w części się do tego przekonać. Tam kumulują się komponenty Dżihadu B.R. Barbera – mieszaniny poczucia krzywdy, konieczności odnajdywania tożsamości i obrony świata fundamentów przed agresją McŚwiata.

Autorzy nie wątpili w to, że współpraca globalna między krajami rozwiniętymi a surowcowymi stwarza lepsze warunki dla stron niż konflikt. Ich zdaniem konfrontacje początku lat 70. dowiodły, że następują czasy ograniczonej niezależności nawet dla krajów najbogatszych, które muszą się z tym pogodzić i reorientować na inne rozwiązania, a przede wszystkim na holistyczne traktowanie świata i jego problemów, w tym przypadku bowiem awersem mogą być tylko marzenia o globalnym dyktacie i rozwiązywaniu wszystkich problemów za pomocą jednej sztancy. Tu także zdawali się antycypować postępowanie Amerykanów utrzymujących, że demokracja jest remedium na wszystkie problemy, i rozumiejących to inaczej niż choćby laureat Nobla A. Sen powiadający, że głównym źródłem zniewolenia jest ubóstwo<sup>17</sup>. Nie był zbyt oryginalny, powtarzając słowa F.D. Roosevelta powiadającego, że człowiek potrzebujący nie jest wolny<sup>18</sup>. Dla potrzeb legitymizacji stworzono ogromną ilość konceptualizacji ze zderzeniem cywilizacji na czele i krytycy S.P. Huntingtona słusznie zauważają, że takie postaci konfliktów są raczej odwieczne i miałyby bardziej zdecydowany charakter. Wtedy już autorzy komentowali próby

<sup>17</sup> A. Sen, *Rozwój i wolność*, Poznań 2002, s. 17.

<sup>18</sup> T.R. Marmor, J.L. Mashaw, P.L. Harvey, *America's Missunderstood Welfare State*, New York 1992, s. 7.

Amerykanów, zdecydowanie je potępiając, zauważając, że gigantyczne koszty operacji wojskowych nie przekładają się nawet na mizerne efekty. Oczywiście mieli na uwadze Wietnam, ale takie komentarze były aktualne podczas wszystkich konfliktów będących próbą confirmacji globalnego dyktatu Stanów.

Problemy przyrostu populacji, wyżywienia mogą przynieść tragiczne konsekwencje wszystkim, a remedium na owe problemy jawi się jako stosunkowo proste w zamysłach. Konieczne jest potraktowanie problemu jako globalnego, zintensyfikowanie pomocy inwestycyjnej, zapewnienie zrównoważonego rozwoju gospodarczego wszystkich zagrożonych regionów, specjalizacja gospodarcza w skali globu, która zainicjuje powstanie ogólnoświatowego, sprawiedliwego systemu gospodarczego. Przy czym autorzy Raportu przeceniali rolę korporacji przemysłowych, które w początkach tego etapu globalizacji jawiły się jako swoiste lekarstwa na bólczki krajów biednych, dawały przecież miejsca pracy i wzbogacały budżety lokalne.

Raport laureata nagrody Nobla J. Tinbergena był następnym ostrzeżeniem przed pojawieniem się zjawisk, które mogą nieść nieprzewidywalne, polityczne konsekwencje dla świata. „Reshaping the International Order” został poświęcony idei harmonijnego rozwoju świata opartej na zasadach sprawiedliwości, równości i wolności, jakie mogłyby zostać powszechnie zaakceptowane. Taki świat mógłby powstać na podstawie reguł normujących stosunki między narodami, takich jak: demokracja polityczna i ekonomiczna, współdziałanie, solidarność. Na pierwszym etapie kreacji nowego ładu należy położyć kres jaskrawym niesprawiedliwościom w skali globalnej, zwłaszcza w Trzecim Świecie, pośród pełnych poczucia krzywdy bowiem pojawić się mogą „religie uciśnionych”, które nadadzą już formę „wojnie” między Północą a Południem. Symetrii świata zagrażają nowe jakości gospodarcze, a tymi są zyskujące podmiotowość korporacje nadnarodowe. Są one niezwykle groźną nie tylko dla kruchej równowagi świata, ale i dla państw narodowych tracących kontrolę nad transferem kapitału, myśli, pracy.

„Przyszłość świata zależy od wypracowania norm dla przeżycia, a nie traktowania samego przeżycia jako normy” – oto motto twórców Raportu podkreślających doraźność i nieefektywność rozwiązań polityczno-go-

spodarczych. Za cel nadrzędny uznali skonceptualizowanie i punktowanie przedsięwzięć, jakie niezbędne są do stworzenia racjonalnego ładu światowego, gwarantowanego przez nowe elity zwane „siłami sprawiedliwości”, elity kompetentne i altruistyczne zarazem. Być może one stworzą możliwość radykalnej zmiany statusu gospodarczego krajów biednych. Szacunki zespołu Tinbergena prezentowały się nieco inaczej niż poprzedników i wedle nich rozpiętość dochodów między krajami rozwiniętymi (w tym socjalistycznymi) a Trzecim Światem objawiała się w proporcji 13 : 1 i bez ingerencji rozziw będzie się powiększał. Zahamowanie pogłębiania tej przepaści jest krokiem niezbędnym dla spójności i równowagi globalnej. Należy uczynić wszystko, by w ciągu kilkudziesięciu lat, realnie oceniając intencje i możliwości, doprowadzić do relacji 3 : 1 w wariacie optymistycznym. Autorzy sugerowali konieczność udzielania pomocy finansowej, wymuszania reform strukturalnych, akcentując te lęki, które jeszcze mocniej podkreślali E. Laszlo i A. King obawiający się o erozję podmiotowości politycznej krajów trzecich, antycypujący powstawanie takich źródeł zagrożeń, jakimi są *failed states*. Pragnęli uczulać opinię krajów rozwiniętych na zło, które może się przerodzić w prawdziwe niebezpieczeństwa, ale nie tylko oni zauważali, że ta opinia pozostaje nieczuła na sprawy pokrzywdzonych<sup>19</sup>. Takie pragnienie do dziś artykułują ich sukcesorzy, między nimi J. Sachs, szef zespołu doradców Kofi Annana. Sachs sugeruje, że bez podjęcia zdecydowanych działań dziś za kilkanaście lat świat będzie bardziej podzielony i niebezpieczeństwa dla bogatych będą kilkakrotnie większe, a można im zapobiec, budując bezpieczny świat, przeznaczając rocznie około 135 miliardów dolarów, co jest ¼ wydatków Stanów na zbrojenia<sup>20</sup>.

Zdumiewające były ekstrapolacje trendów globalizacyjnych, autorzy Raportów bowiem, a zwłaszcza „modelu Bariloche”, suponowali to samo, co w trzydzieści lat później krytycy globalizacji, że jest ona wielką szansą ludzkości<sup>21</sup>. Zdaniem wielu spontaniczna, niekontrolowana globalizacja już okazała się zmorą, przyczyną zła, jakim są nowe postaci konflik-

<sup>19</sup> F. Mayor, *Memory of the Future*, Paris 1995, s. 108.

<sup>20</sup> M. Kuźmich, A. Leszczyński, *Bogaci muszą inwestować*, Gazeta Wyborcza z 18 stycznia 2005 r., s. 22.

<sup>21</sup> Ch. Greefe, H. Greffrath, M. Schumann, *Czego chcą krytycy globalizacji*. ATTAC, Kraków 2004, s. 35.

tów. Nie pojawiła się *ex nihilo*. Nowe jakościowo procesy globalizacyjne zauważono w początku lat 70., choć spotykamy się z sugestiami, że taki „globalizm” istniał od zawsze. Wydaje się, że impulsami do globalizacji gospodarki były: wejście Amerykanów do Europy, kryzysy lat 70. właśnie i rozpad systemu bipolarnego, choć nie to jest ważne. Ważne jest pojawienie się nowych jakości nadnarodowych w sferze gospodarki, autonomizujących się w sferze polityki. Ich uniezależnienie od państw zauważali autorzy Raportów, przywołując „wojny korporacji” w Gwatemali i Chile, podkreślając nowe formy działań politycznych, uruchamianie transferów korupcyjnych, a jest to metoda stosowana z ogromnym powodzeniem od lat<sup>22</sup>. Korporacje znieprawiają nie tylko rządy państw narodowych, ale politykę międzynarodową w ogóle, stosując w niej swoje miary, a te są podporządkowane interesom finansowym. Uniemożliwiają solidarne współdziałanie w skali globu, deprawują zaślepione imperatywem zysku elity narodowe. Takie i jeszcze ostrzejsze oskarżenia i ostrzeżenia pojawiały się od lat 70. nie tylko w pracach analityków podejrzewanych o „wczesny antyglobalizm”. Autorzy Oenzetowskiego Raportu z roku 1991 w niezwykle ostry sposób krytykowali MFW i Bank Światowy. Zauważali niebezpieczeństwa płynące ze strategii działań korporacji, ale i te ostrzeżenia okazały się wołaniem na puszczy<sup>23</sup>.

Stopniowe uniezależnianie wielkich korporacji od państw oznaczało przede wszystkim niezależność wobec państw eksplorowanych gospodarczo, łatwo bowiem zauważyć, że rząd amerykański (od R. Reagana) i brytyjski (od M. Thatcher) czyniły wiele, by zapewnić korporacjom jak najdalej idącą swobodę działania na rynkach międzynarodowych. Syrena kapitalizmu pod skrzydłami mocarstw poczęła „przywdziewać szaty wolnego rynku, demokracji i powszechnego dobrobytu, jest ona jednak śmiertelnym ich wrogiem”<sup>24</sup>. Jej śpiewowi towarzyszyła muzyka MFW, Banku Światowego, które to instytucje opóźniały albo redukowały pomoc dla najbiedniejszych krajów „opornych” wobec procesu globalizacji. Na nie-

<sup>22</sup> K. Nowakowski, *Globalizacja a korupcja*, [w:] *Demokracja, liberalizm, społeczeństwo obywatelskie*, W. Kaute (red.), Katowice 2004, s. 195.

<sup>23</sup> *Nasza wspólna przyszłość. Raport Światowej Komisji do Spraw Środowiska i Rozwoju*, Warszawa 1991, s. 39, 121.

<sup>24</sup> D.C. Korten, *Świat po kapitalizmie*, Łódź 2002, s. 47.

wiele zdały się inicjatywy ONZ, które przyniosły jednak efekt w postaci Porozumienia globalnego między Organizacją a 50 wielkimi korporacjami. Przyjęte na szczycie milenijnym we wrześniu roku 2000 pakiety przewidywały m.in. redukcję o połowę długów krajów najbiedniejszych do roku 2015 oraz działania na rzecz poprawy stanu zdrowotności w krajach Trzeciego Świata. Wielu uczestników szczytu akcentowało przekonanie, że takie deklaracje służą tylko pacyfikacji nastrojów krajów narażonych na agresję korporacji, choć nie brakowało głosów żądających „ucywilizowania” procesów przez instytucje międzynarodowe. Nie zdały się na wiele. Korporacje nie zmieniły natury, okazując swoje prawdziwe oblicze w krajach najbiedniejszych, których skorumpowane elity nie wahają się przed wystawianiem na licytację własnych obywateli<sup>25</sup>. Globalizacja nie jest „obiektywna”, jak widzą to niektórzy analitycy, ale z pewnością jest spontaniczna, żywiołowa, tak jak indywidualna chęć posiadania destabilizuje samą siebie, jest zjawiskiem, nad którym jakby nie chcemy zapanować<sup>26</sup>.

Działające na wielu rynkach korporacje z konieczności zmierzają do ich ujednoczenia, dążąc zwykle do monopolizacji, a hasła liberalizmu rynkowego zazwyczaj bywają tylko sztafażami. Zasadą naczelną korporacji jest maksymalizacja zysku bez oglądania się na koszty społeczne, polityczne, co w naturalny sposób konfliktuje je ze społecznościami państw narodowych. Takie konflikty gasi się przy pomocy transferów korupcyjnych, nacisków politycznych, ale osady nieufności, wrogości pozostają i symplifikacje człowieka mitycznego Trzeciego Świata obracają się we wnioski, że nie tylko korporacje, ale cały biały świat jest siewcą zła ze wszystkim, co jest jego. Przewaga i jakość działań korporacji kojarzonych ze Stanami przeradza się w prymitywny, ślepy antyamerykanizm. Wielu obserwatorów, niekiedy dalekich od postaw alterglobalistycznych, nie ma wątpliwości, że korporacje są rozsądnymi amoralizmem politycznego na skalę globalną i takie zjawiska stają się swego rodzaju zwyczajami. Wielu sądzi, że korporacje przyczyniają się do rozwoju dualnego, tzn. inspirują rozwijanie branż będących ich domeną i tworzą przepaść między nimi a pozostałymi częściami gospodarek narodowych.

---

<sup>25</sup> N. Klein, *No logo*, Warszawa 2004, s. 224–226.

<sup>26</sup> J. Staniszkis, *Władza globalizacji*, Warszawa 2003, s. 8.

Największy skok ilościowy korporacje osiągnęły w ostatniej dekadzie. W niej liczba firm nadnarodowych podwoiła się przy czterokrotnym wzroście ich filii i wynosiła około 65 tysięcy korporacji. Te firmy dysponują kapitałem zakładowym przekraczającym 30% kapitału światowego sektora prywatnego i wytwarzają około ¼ produkcji światowej. Dynamika przepływów inwestycyjnych wykazuje tendencję rosnącą i o ile w roku 1991 wartość inwestycji zagranicznych w skali świata wyniosła 1,7 biliona dolarów, o tyle w roku 2001 było to już 6,6 biliona. Nie ulegając magii liczb, zauważmy, że największe korporacje już dysponują potencjałami dorównującymi wielu rozwiniętym państwom i naturalną konsekwencją będzie poszukiwanie przez nie jakichś form podmiotowości politycznej przy stałej, zauważalnej fragmentacji państw narodowych<sup>27</sup>. Obserwatorzy zauważają, że dysponują ogromnymi środkami, tajnością, mobilnością, szybkością działań, dodając, że cechuje je bezwzględność posuwająca się do kooperacji z podziemiem kryminalnym. Nie kryją także tego, że ze swej natury są dalekie od demokracji<sup>28</sup>.

Nierówności między państwami i całymi regionami nie są jedyną konsekwencją działań korporacyjnych nastawionych jedynie na zysk, a tworzenie autonomicznej, niekontrolowanej przestrzeni nadnarodowej. Nie mając innych celów poza materialnymi, animatorzy globalizacji tworzą ogromną ilość skutków ubocznych. Po traumie 11 września zauważono, że brak kontroli transferu kapitałów umożliwia finansowanie grup terrorystycznych, bez skrupułów wykorzystywanych przez państwa zainteresowane choćby destabilizacją sytuacji politycznej w jakimś rejonie czy kraju. Te państwa idą śladami Stanów i ZSRR jeszcze nie tak dawno animujących i finansujących ugrupowania terrorystyczne.

Krach giełdowy roku 1987, pamiętany już tylko przez specjalistów, sprawił, że w świecie gospodarki kapitalistycznej doszło do swoistego zamachu stanu i przyspieszenia procesów globalizacji przez przekształcenie się gospodarki finansowej w drążek sterowniczy gospodarki światowej, a nawet w królestwo kapitału niepoddane żadnej kontroli politycznej

---

<sup>27</sup> R. Kuźniar, *Globalizacja, polityka i porządek międzynarodowy*, [w:] *Globalizacja a stosunki międzynarodowe*, E. Haliżak, R. Kuźniar, J. Symonides (red.), Bydgoszcz 2003, s. 157.

<sup>28</sup> W. Greider, op.cit., s. 331.



– uważa S. Solomon<sup>29</sup>. Lotne jaskółki reproduktywnego z natury kapitału wyrwały się spod kontroli państw i poczęły przelatywać przez granice i wewnątrz państw. Już nadnarodowy kapitał szukał nowych sposobów reprodukcji, zachowując się jak leming, posłuszny jednak woli człowieka, i zmieniał postać świata. Bezpaństwowe pieniądze zaczęły określać zachowania polityczne demokratycznych rządów, zmieniały parametry równowagi gospodarczej i politycznej, bilanse siły w stosunkach międzynarodowych. Dla Solomona była to rewolucja dorównująca znaczeniem rewolucji przemysłowej, ale jej prawdziwe oblicze objawiło się dopiero wtedy, kiedy zniknęła elegancka prostota świata dwubiegunowego i geokonomia zastąpiła geostrategię<sup>30</sup>. Wraz z tą rewolucją pojawiły się groźby związane z teoekonomią, które sto kilkadziesiąt lat temu antycypował prezydent Lincoln, powiadając: „Władza pieniądza jest bardziej despotyczna od monarchii. Bardziej bezczelna od autokracji. Bardziej samolubna od biurokracji”<sup>31</sup>.

Jej konsekwencją był transfer władzy z rąk polityków w ręce finansistów. Coraz więcej decyzji podejmowali nie pochodzący z wyboru członkowie klubu bankierów, sprzymierzeni z baronami przemysłu „ludzie z Davos”, dla których polityka jest wypadkową interesu, którzy nie chcą zauważać prostych konsekwencji swych działań, między innymi powstawania coraz to nowych „państw upadłych”, które są najmocniej bijącym źródłem zagrożeń, produkowanymi przez karmiących się złudzeniami, skłonnych do myślenia magicznego Amerykanów. Zbyt często amerykańscy politycy wierzą w to, że słowo jest tożsame z czynem, dekretując choćby demokrację w klasycznym „kraju upadłym”, jakim jest Afganistan, zachowując się jak „policjant świata”. A jeśli zauważają to oni, zapewne nie jest obce innym<sup>32</sup>. Sami Amerykanie przyznają, że widzą się jako najbogatszy naród świata, ekonomiczną superpotęgę, która ma moralne prawo pouczania innych, jak mają się rzędzić, a taka postać misjonizmu musi budzić emocje pośród tych, którzy pragną własnej tożsamości. Choć być może to nie Amerykanie są pierwszą siłą sprawczą wielu przemian,

<sup>29</sup> S. Solomon, *Gra o zaufanie*, Warszawa 2000, s. 47.

<sup>30</sup> C. Jean, *Geopolityka*, Wrocław 2003, s. 24.

<sup>31</sup> G. Celente, *Trendy 2000*, Warszawa 1999, s. 212.

<sup>32</sup> R.M. Pious, *American Politics and Government*, New York 1986, s. 620.

których korzenie tkwią w „dalszej” przeszłości, a jakość traktowana z dystansem przez analityków, czyli *global governance*, o której wiemy tak niewiele poza tym, że podejrzenia z nią związane nie są następną „głupią teorią”, czyli teorią spiskową<sup>33</sup>. Taką teorię spiskową potwierdzają choćby analitycy prac Kongresu utrzymujący, że kontrolowany jest przez grupy interesu dysponujące ogromnymi pieniędzmi<sup>34</sup>. Nie da się także ukryć, że od połowy lat 70. gospodarka światowa została podporządkowana strategicznym ustaleniom G-7<sup>35</sup>.

Stany Zjednoczone, po macie na „wielkiej szachownicy”, stały się obiektem ataku ze strony najmniej spodziewanej, choć tu nie suponujemy, że nie artykułowano obaw przed terroryzmem. Wędrujący przez krainę Liliputu Guliwer został boleśnie porażony przez przeciwnika, który nawet nie zasługiwał na takie miano i zakwestionował kolektywną wiarę Amerykanów w to, że są oni narzędziem transcendencji<sup>36</sup>. Zrozumiałe jest ich poczucie krzywdy, bo to nie oni byli pierwszą siłą sprawczą zmian globalnych, ale były macierze kolonialne. Tymczasem poszukujący wzorów ładu, recentywni, spragnieni życia mieszkańcy Trzeciego Świata odnaleźli hipostazę zła w kraju, który po raz pierwszy w swoich dziejach nie może się zanurzyć we „wspaniałej izolacji”<sup>37</sup>, nie może odmienić swego przeznaczenia – co zauważał po zaangażowaniu w pierwszej wojnie w Afganistanie R. Heilbronner<sup>38</sup>. Taka postać Stanów utrwaliła się w jakiejś mierze także za sprawą globalizacji kulturowej i stała się integralną częścią wyobrażeń zbiorowych społeczności nie tylko islamskich. Nie wydaje się, by opinie o nich mogły ulec radykalnej zmianie nawet wtedy, kiedy za manifestacjami dobrej woli pójdą znaczące formy pomocy materialnej. Społeczności Trzeciego Świata pozostaną przy swojej wizji i nie przekonają ich racjonalne argumenty, że w naszym czasie zdecydowany i silny hegemon jest światu potrzebny.

<sup>33</sup> R. Kuźniar, *Międzynarodowa tożsamość Europy*, [w:] *Unia Europejska. Nowy typ wspólnoty międzynarodowej*, E. Haliżak (red.), Warszawa 2002, s. 43.

<sup>34</sup> D. Kessler, *Inside the Congress*, New York 1997, s. 119.

<sup>35</sup> M. Dobroczyński, *Postęp cywilizacji a dysproporcje światowe*, [w:] *Wiek wielkich przemian*, M. Dobroczyński, A. Jasińska (red.), Toruń 2001, s. 131.

<sup>36</sup> J. Haynes, *Religion in Global Politics*, London 1998, s. 49.

<sup>37</sup> H. Kissinger, *Dyplomacja*, Warszawa 2002, s. 19.

<sup>38</sup> R.E. Neustadt, E.R. May, *Thinking in Time. The Use of History for Decision Makers*, New York 1988, s. 325.

Pojawiły się nowe strachy przed wrogiem, którego działania przybierają postać zagrożeń innych od uprzednio znanych i dezorientacja dominatora jest widoczna na każdym kroku. Gorączkowo poszukuje się źródeł zła, upatrując ich w fundamentalizmie, braku demokracji, reżimach inspirowanych terroryzmem. Tego ostatniego argumentu użył prezydent Bush, legitymizując drugą wojnę z Saddamem i zapewne z rozmysłem czyniąc ją „wojną telewizyjną”<sup>39</sup>. Zdawał się wtedy podzielać zdanie R. Nixona, który powiadał, że doskonały pokój jest albo w grobie, albo w maszynopisie<sup>40</sup>, ale dziś prezydent Stanów Zjednoczonych jest już przywódcą imperium, jak widzą to M. Herdt i A. Negri w kontrowersyjnej książce *Empire*. Wierząc w „twardą siłę” Stanów, Bush wydał rozkaz uderzenia i wnet okazało się, że wypuścił na wolność prawdziwego dzina, dając sto i jeden argumentów islamskim bojownikom o „królestwo boże”, którzy prowadzą swoją krucjatę w obronie wszystkich uciśnionych, wykorzystując argument ataku z 11 września jako potwierdzenie możliwości uderzenia Goliata w czułe miejsce. Amerykanie zauważali, że eksplozja islamu jest formą zapelnienia luki po komunizmie, ale sądzili, że to oni zapelnia tę lukę w sposób naturalny, a tymczasem pojawił się irracjonalny „terroryzm postmodernistyczny” – szalone ideologie naszego czasu, wobec których potąd nie ma form prewencji<sup>41</sup>. One nawet nie nadają się do racjonalnej analizy, nie da się bowiem takim sposobem analizować przekonań i wpływających z nich zachowań opartych na emocjach, na tym, co czasami zwie się „fałszywą świadomością”. A wiemy skądinąd, że niezrozumienie zbyt często prowadzi do zapiekłej wrogości.

Teoretyk terroryzmu zauważający takie jego akcenty, a konstatający wszelkie formy terroryzmu zauważał zjawisko dość powierzchownie traktowane przez innych. Postmodernizm jest jednak polityczny przez inne kreacje wartości, nowe projekty społeczne, które są już efektem wielkiej rewolty w systemach wyobrażeń zbiorowych, która rodzi nowe postaci fanatyzmu<sup>42</sup>. W społecznościach mitycznych powróciły w triumfie wizje milenarystów reinterpretowane na gruntach ideologii holistycznych i takich

<sup>39</sup> T. i J. Ismael, *The Iraqui Predicament*, London 2004, s. 74.

<sup>40</sup> R. Heriman, *Political Style. The Artistry of Power*, Chicago 1995, s. 29.

<sup>41</sup> B. Bolechów, *Terroryzm w świecie dwubiegunowym*, Toruń 2003, s. 494.

<sup>42</sup> *Postmodernism and Society*, R. Bone, A. Rattanani (eds.), London 1996, s. 24.

nie chcą zrozumieć zachodni indywidualiści. Nawet nie próbują chcieć, zadowolając się tylko analizą skutków działań, konstatając choćby tylko przebudzenie się samodzielnej orientacji opartej na przynależności etnicznej i wierze islamskiej<sup>43</sup>, a tymczasem by zrozumieć i przeciwdziałać, trzeba próbować rekonstruować cele twórców nowych postaci zagrożeń, a ci, z pozoru niekonsekwentnie, mówią o nowym „królestwie bożym” na ziemi, legitymizując swoje działania obroną wszystkich uciśnionych, tworząc nie fundamentalizm, ale na jego gruncie „religię uciśnionych” i tu mogłaby nam pomóc lektura wielkiego dzieła E. Hobsbawma. Wydaje się, że hasła nadnarodowych organizacji terrorystycznych znajdują coraz większy odzew poza światem islamskim, a swoista efektywność ich działań przekonuje do takich form i właśnie teraz winniśmy orientować się na sugestie A. Peccei, byłego prezesa Klubu Rzymskiego, który powiadał, że po to, by działać, trzeba wpiery zrozumieć, potem przekonać, a w końcu działać.

W społecznościach żyjących w światach mitycznych twórcy „królestwa” znajdują tysiące chcących poświęcić życie dla mityzowanych celów i nie sposób nie zauważyć po wydarzeniach irackich, że rezerwuary samobójców są w zasadzie nieograniczone, podobnie jak rezerwuary środków do zabijania, w dużej mierze dzięki istnieniu „państw upadłych”, gdzie brak władzy wykonawczej umożliwia produkcję materiałów wybuchowych. Dalsze, „zdecydowane” kroki dominatora w tej metaforycznej wojnie z terroryzmem będą owocowały eskalacją działań nie tylko przeciw Stanom, ale całemu bogatemu światu.

Niejedyne to źródło zagrożeń asymetrycznych. Teoretycy zauważają ułatwiony dostęp do technologii produkcji broni masowego rażenia, a stykaliśmy się już z kilkoma postaciami bioterroryzmu. Nadto możliwości działania międzynarodowych grup przestępczych zwielokrotniły się i możemy spotkać coraz więcej wyrazów bezradności wobec działań karteli narkotykowych i międzynarodowych grup przestępczych. Ale niebezpieczeństwem często porównywanym do bomby atomowej jest możliwość załamania się konstruktu, jakim jest funkcjonujący w cyberprzestrzeni wirtualny pieniądz. Choć – jak zauważają specjaliści – cyberataków jeszcze nie monopolizują grupy terrorystyczne, to taka groźba jest

---

<sup>43</sup> Z. Brzeziński, *Plan gry USA–ZSRR*, Warszawa 1990, s. 232.

już realnością, a jej rozmiary budzą niepokoje<sup>44</sup>. Niepokoje na tyle silne, że poszukuje się korektorów niezrównoważenia i wiele wskazuje na to, że wreszcie zaczynamy się uczyć na błędach, eksplorując świat możliwego i tam poszukując realnych zagrożeń. Wedle K.A. Wittfogela znajdujemy się pośrodku otwartej sytuacji historycznej i bez wątpienia istnieje możliwość optymalnego wyboru, ale przeszłość i terażniejszość pokazują, że nie potrafimy ich wykorzystać<sup>45</sup>. Z pewnością nie są rozwiązaniem doraźne działania w rodzaju zastrzyku finansowego dla autonomii palestyńskiej z końca maja 2005 roku.

Analitycy CIA w internetowym raporcie z maja 2005 sugerują, że Amerykanie stworzyli w Iraku azyl dla wszelkiej maści bojowników o „wszystkie święte sprawy”, a to dzięki temu, że druga wojna iracka nie miała swego telosu. Być może celem tej wojny nie było wprowadzenie demokracji, a właśnie stan, jaki obserwujemy, czyli wykreowanie jeszcze jednego państwa upadłego, ale i w tym przypadku nikt nie chciał przewidywać konsekwencji tych poczynań. W efekcie to Bush okazał się najlepszym werbunkowym bojownikiem ben Ladena, a ben Laden okazał się najlepszym agentem wyborczym Busha – zauważał z goryczą politolog P. Hassner<sup>46</sup>.

Zagrożenia asymetryczne jawią się jak uboczne skutki nieprzemyślnych działań, są odpryskami wielkich eksplozji ignorancji. Wedle wielu obserwatorów ich współczesna postać jest owocem wielkiego zderzenia cywilizacji, a źródłem fundamentalizm religijny, zwykle niekojarzący się z zapomnianą „rewolucją rosnących oczekiwań” ani działaniami korporacji transnarodowych. Przyjmowanie takich jednostronnych wyjaśnień implikuje nieuchronność konfliktu i narzuca radykalne postaci konfrontacji, wojnę wszystkich ze wszystkimi, bo taką jest „wojna z międzynarodowym terroryzmem”. Dla niej nie ma alternatywy w postaciach symetrycznego rozwoju, częściowej redystrybucji bogactwa ani działań na rzecz eliminowania państw upadłych, a skoro nie ma, to prostą konsekwencją zdaje się tylko eskalacja takich zagrożeń.

<sup>44</sup> A. Bógdał-Brzezińska, M.F. Gawrycki, *Cyberterrorizm i problemy bezpieczeństwa informacyjnego we współczesnym świecie*, Warszawa 2003, s. 41.

<sup>45</sup> K.A. Wittfogel, *Władza totalna*, Toruń 2002, s. 513.

<sup>46</sup> Gazeta Wyborcza z 15–16 stycznia 2005 r., s. 14.

## Literatura

- Ambrose S.E., Brinkley D.G., *Rise to Globalism*, New York 1997.
- Beck U., *Spoleczeństwo ryzyka*, Warszawa 2004.
- Bolechów B., *Terroryzm w świecie dwubiegunowym*, Toruń 2003.
- Bógdał-Brzezińska A., Gawrycki M.F., *Cyberterroryzm i problemy bezpieczeństwa informacyjnego we współczesnym świecie*, Warszawa 2003.
- Braudel F., *Historia i trwanie*, Warszawa 1971.
- Brzeziński Z., *Plan gry USA–ZSRR*, Warszawa 1990.
- Celente G., *Trendy 2000*, Warszawa 1999.
- Davis E., *Tech Gnoza*, Poznań 2002.
- Delumeau J., *Strach w kulturze Zachodu*, Warszawa 1986.
- Demerath N.J. III, *Crossing the God. World Religions and Worldly Politics*, London 2001.
- Dennet D.C., *Natura umysłów*, Warszawa 1997.
- Dobroczyński M., *Postęp cywilizacji a dysproporcje światowe*, [w:] *Wiek wielkich przemian*, M. Dobroczyński, A. Jasińska (red.), Toruń 2001.
- Gazeta Wyborcza z 15–16 stycznia 2005 r.
- Greefe Ch., Greffrath H., Schumann M., *Czego chcą krytycy globalizacji. ATTAC*, Kraków 2004.
- Greider W., *The Betrayal of American Democracy. Who will Tell the People*, New York 1998.
- Handy Ch., *Wiek paradoksu. W poszukiwaniu sensu przyszłości*, Warszawa 1996.
- Haynes J., *Religion in Global Politics*, London 1998.
- Hellinger D., Judd D.R., *The Democratic Facade*, Belmont 1994.
- Heriman R., *Political Style. The Artistry of Power*, Chicago 1995.
- Ismael T. I J., *The Iraqi Predicament*, London 2004.
- Jean C., *Geopolityka*, Wrocław 2003.
- Kessler D., *Inside the Congress*, New York 1997.
- Kissinger H., *Dyplomacja*, Warszawa 2002.
- Klein N., *No logo*, Warszawa 2004.
- Korten D.C., *Świat po kapitalizmie*, Łódź 2002.
- Kuźmich M., Leszczyński A., *Bogaci muszą inwestować*, Gazeta Wyborcza z 18 stycznia 2005 r.
- Kuźniar R., *Globalizacja, polityka i porządek międzynarodowy*, [w:] *Globalizacja a stosunki międzynarodowe*, E. Haliżak, R. Kuźniar, J. Symonides (red.), Bydgoszcz 2003.
- Kuźniar R., *Międzynarodowa tożsamość Europy*, [w:] *Unia Europejska. Nowy typ wspólnoty międzynarodowej*, E. Haliżak (red.), Warszawa 2002.
- Marmor T.R., Mashaw J.L., Harvey P.L., *America's Misunderstood Welfare State*, New York 1992.
- Mayor F., *Memory of the Future*, Paris 1995.
- McLuhan M., *Wybór tekstów*, Poznań 2001.
- Mesarowić M., Pestel E., *Ludzkość w punkcie zwrotnym*, Warszawa 1977.

- Morone J.M., *The Democratic Wish. Popular Participation and the Limits of American Government*, New York 1990.
- Naisbitt J., *Megatrendy*, Poznań 1997.
- Nasza wspólna przyszłość. Raport Światowej Komisji do Spraw Środowiska i Rozwoju, Warszawa 1991.
- Neustadt R.E., May E.R., *Thinking in Time. The Use of History for Decision Makers*, New York 1988.
- Nowakowski K., *Globalizacja a korupcja*, [w:] *Demokracja, liberalizm, społeczeństwo obywatelskie*, W. Kaute (red.), Katowice 2004.
- Partner P., *Wojownicy Boga*, Warszawa 2000.
- Pious R.M., *American Politics and Government*, New York 1986.
- Postmodernism and Society*, R. Bone, A. Rattanani (eds.), London 1996.
- Sen A., *Rozwój i wolność*, Poznań 2002.
- Solomon S., *Gra o zaufanie*, Warszawa 2000.
- Staniszkis J., *Władza globalizacji*, Warszawa 2003.
- Stiglitz J., *Globalizacja*, Warszawa 2005.
- Wittfogel K.A., *Władza totalna*, Toruń 2002.